



STANISŁAW SANTAREK ur. 1932; Krasnystaw

Tytuł fragmentu relacji	Stare Miasto w latach 50-tych
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin dzielnica Stare Miasto, ulica Złota

Stare Miasto w latach 50-tych

Było wtedy szaro, brudno, wszędzie odpadające tynki. Dopiero po latach, do mojej świadomości dotarło, jak zostałem przewodnikiem, co się w tym okresie stało. Oczywiście, odbudowano te spalone domy zaraz tutaj przy wejściu na Stare Miasto, od ulicy Bramowej. To była ta kwatery wypalona, ale resztę, to nikt się tymi kamienicami nie przejmował. Dopiero, kiedy podjęto decyzję Obchodów Dziesięciolecia Polski Ludowej i zorganizowania w Lublinie tej wystawy rolniczej, ogólnopolskiej, wtedy przypomniano sobie o Lublinie i chyba Staremu Miastu w Lublinie wyrządzono największą krzywdę, jaką można było wtedy zrobić. Miasto zostało odmalowane, nie odnowione, broń Boże. Odmalowane. Żeby się pochwalić tym miastem. Nakręcono film o Lublinie, pokazując jak to piękny Lublin jest, z tą tylko różnicą, że to były fasady tylko zrobione, a podwórka straszły. Sienie, podwórka straszły rozpadającymi się schodami, rozpadającymi się komórkami.

Ja pamiętam, już jako przewodnik, kiedyś dostałem zlecenie na jakąś wycieczkę z Orbisu z Warszawy. O godzinie piętnastej miałem Lublin im pokazywać. Godzina szesnasta, nikt nie przyjechał, a w „Hotelu Unia” czekałem na nich. Wreszcie, już po szesnastej miałem iść do domu, ale zajeżdża rozklekotany autokar, stara „skoda”, no i jest moja wycieczka. Już czasu niewiele, bo już jest późne popołudnie i wtedy pytam się, co ja mogę im pokazać. A pada mi pytanie: „Proszę pana, czy może pan nam pokazać podwórka Starego Miasta, tylko podwórka Starego Miasta”? Ja byłem zdziwiony, o co tu chodzi? Okazuje się, to byli konserwatorzy zabytków z Dubrownika, którzy dużo prawdopodobnie o Starym Mieście lubelskim wiedzieli, ale chcieli zobaczyć przede wszystkim od strony podwórek. To był dla mnie szok. Ja nigdy po tych podwórkach nie chodziłem. Kilka podwórek znałem i ja z tą wycieczką przeszedłem po tych podwórkach. To było dla mnie szokujące. Z zewnątrz pięknie odmalowane, pięknie wygląda, a wchodziliśmy dalej, a tam można było się przewrócić, potknąć o to wszystko. Oni byli tym zachwyceni, tymi podwórkami, „Oj, bo to jest oryginalne”. Oni mieli Dubrownik już odnowiony ładnie, wypolerowany i tego nie było. Tak, że i co ciekawsze, że kilkadziesiąt lat minęło, a te lubelskie podwórka prawie tak samo wyglądają. Ponieważ mnie to chodzenie po podwórkach się podobało, to teraz prawie co roku Koło Przewodników prosi mnie, żeby oprowadzić przewodników lubelskich po tych podwórkach, pokazać jak one wyglądają. Okazuje się, że coraz

więcej ludzi przyjeżdżających chce te podwórka zobaczyć. Chociaż musze przyznać, że ostatnie jakieś chyba dwa lata, bardzo dużo się zmieniło. Zaczynają się te podwórka zmieniać. Widać już tą zmianę. Ale wracając do tego okresu pierwszego, on bardzo ciekawie nie wyglądał. Panowała szarzyzna wielka. Tutaj mało kto wieczorem wychodził z domów. Nie było mowy, żeby na Stare Miasto wejść. To było miasto wymarłe. Pamiętam nawet, ja mieszkałem na stacji, na Złotej u rodziny, których syn siedział w więzieniu, za zamordowanie prostytutki na Starym Mieście. Ale to były uroki tego okresu, tego Starego Miasta, że tutaj w dzień, to jeszcze jak cię mogą, można było zajrzeć, ale już późnym wieczorem raczej się tutaj nikt nie pokazywał. Tak było niebezpiecznie.

Była taka opinia, że jeżeli się chciało spotkania z prostytutką, to za Krakowską Bramą. To było ogólnie znane powiedzenie w Lublinie, „Za Krakowską Bramę”. „Gdzie idziesz”? „A, za Krakowską Bramę”. A to już było wiadomo, po co za Krakowską Bramę się idzie. One tam stały. Można było spotkać, żeby się ewentualnie umówić i gdzieś pójść.

Tutaj raczej tak jak słyszałem od ludzi, to bardzo dużo mieszkało ludzi z marginesu. Ja tak to odczuwam. Miasto było po okresie wojennym wyludnione. Bardzo dużo napływu ludzi do Lublina było. Gros kamienic na Starym Mieście, to były kamienice żydowskie, a wobec tego niczyje. Można było zasiedlać tutaj. Do tych zdewastowanych, zniszczonych domów nikt nie chciał się wprowadzać. Powiedzmy z takich ludzi, którzy jakieś tam cenili warunki, nie chcieli tutaj przychodzić, wprowadzać się. Wobec tego zasiedlano tymi ludźmi, dla których było obojętne gdzie mieszkają, byle tylko był kąt. I to jednak rzutowało. Jeszcze w tej chwili bywają sytuacje, przewodnicy się skarżą, że dzieci ze Starego Miasta okradają wycieczki. W każdym bądź razie mnie nie zdarzyło się coś takiego, ale też miałem próbę, gdzie dziewczyna podeszła do dorosłej już osoby i chciała jej łańcuszek zerwać z szyi. Na szczęście wcześniej zorientowałem się, że coś się dzieje złego. Za rękę złapałem, wykręciłem. Zaraz całe towarzystwo do mnie podeszło. To było jeszcze parę lat temu. No, nie należało to do przyjemności.

Ja w owym czasie mieszkałem przy ulicy Złotej pod numerem chyba piątym. To jest ten narożny budynek. Tam mieszkałem chyba ze dwa lata, a później przyjęła mnie do siebie taka dalsza kuzynka moja, mojej mamy. Na Krakowskim pod sześćdziesiątką mieszkała i tam mnie do siebie wzięła. Była samotna. Miała jeden pokój wprawdzie, ale duży, tak że już tam się przenieśliśmy. Później tam mieszkałem już cały czas do 1965 roku, kiedy ożeniłem się i wtedy się wyprowadziłem już stamtąd.

W czasie pobytu na ulicy Złotej raczej z nikim nie utrzymywałem jakichś bliższych kontaktów, poza gospodarzami. Moje wspomnienia z tamtego okresu, ze Starego Miasta niezbyt są takie ciepłe. Co jedno zapamiętałem? Zimno. Czy w lecie, czy w zimie, to było zimno cały czas. Mury grube. W lecie, to jeszcze przyjemnie było, ten chłód był potrzebny, natomiast w zimie nie było szansy, żeby dogrzać te mury. A z opałem też nie za bardzo było. Ci ludzie, u których ja mieszkałem nie za bardzo mieli na opał. Tak, że tam stale chodziło się w dość ciepłym ubraniu. Nie było mowy, żeby się jakoś lekko rozebrać.

Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"

